№. 17

Warszawa dnia $\frac{15}{27}$ Kwietnia R. 1867



TYGODNIK MÓD i NOWOSCI DOTYCZĄCYCH GOSPODARSTWA DOMOWEGO.

W Warszawie *kwartalnie* rs. 1 k. 50, na prowincji i w Cesarstwie *półrocznie* rs. 3 k. 75, Koperta *półrocznie* rs. 1

Prenumerować można na wszystkich stacjach pocztowych.

SIŁY PODZIEMNE.

(Dokończenie).

Zbadać czy pasy powierzchni kuli ziemskiéj, gdzie miewają miejsce częstsze trzęsienia ziemi, odróżniają się od innych jakiemiś specyalnemi cechami kształtu swéj wypukłości lub natury swych skał: oto jedno z najważniejszych zadań geograficznych. W Europie, nie same tylko okolice wulkaniczne, jak leżące w pobliżu Wezuwiusza i Etny; wyspy Archipelagu i Jslandja, podlegają silnym trzęsieniom, pod tym względem nie można nawet porównywać ich do gór Abruzzów i Kalabryi, mass wapiennych Karnioli i Jstryi, Alp w Valais i innych części Szwajcaryi i Francyi, jakoteż do niektórych płaszczyzn Hiszpanji i wzgórz ujścia Tagu. W Afryce, w Algierze, tak bogatym w źródła gorące i słone, ale nieposiadającym żadnych kraterów wulkanicznych, bywają niekiedy silne bardzo trzęsienia ziemi. W Azji, pół-wysep Gutzarat i płaszczyzna Rumu, bywające widownią gwałtownych trzęsień ziemi, są oddalone o wiele tysięcy kilometrów od jakiego bądź wulkanu; kiedy przeciwnie wyspy Filipińskie i Japonja, gdzie także bywają dość częste trzęsienia ziemi, są okolicami wulkanicznemi. Miasto Mendoza na równinach argentyńskich, nie jest bardzo oddalone od ogniska lawy w Chili; daléj Jndje pod-zwrotnikowe często wstrząsane gwałtownemi kołysaniami gruntu, są zarazem teatrem wielkiéj czynności wulkanicznéj, a wiele z ich gór są wieżami trachytu lub też kraterami wyrzucającemi jeszcze popiół, dym i błoto.

W każdym razie według świadectwa p. Boussingault, najmocniejsze wstrząśnienia Kolumbji, które zniszczyły miasta Latakunga, Riohamba, Honda, Merida, Barkesimento, nie przedstawiły bezwarunkowo żadnéj styczności ze zjawiskami wulkanicznemi, a centrum ich wstrząśnienia znajdowało się w znacznéj odległości od dymiących wierzchołków. Równina Karakas, słynna katastrofą 1812 r. leży więcéj jak o 1000 kilometrów na zachód od wulkanów grenadyńskich Hnita i Tolima, i mało co bliżéj od kraterów Antylskich, od których oddzielają ją szerokie odnogi morskie. Nareszcie jedną z okolic Ameryki Północnéj, gdzie wydarzają się najczęstsze i najsilniéjsze oscylacje, jest dolina Missisipi, daleka bardzo od jakiejś wulkanicznéj okolicy, a nawet od łańcucha wielkich gór.

Tak więc, chociaż historja trzęsień ziemi, i to co do małéj tylko części kuli ziemskiéj, znana nam jest zaledwie od nie wielu wieków, pewnem jest przecie, że silne kołysania powierzchni ziemi dają się uczuwać w okolicach najróżnorodniejszych, nie przedstawiających żadnego zewnętrznego między sobą podobieństwa, tak swą formacyą jak wejrzeniem. Jednak jest niemal dowiedzionem, że kraje górzyste, częściéj niż płaszczyste podlegają wstrząśnieniom. Gdyby jednak trzęsienia ziemi były wynikiem usiłowań planety czynionych w chęci oczyszczenia swego wnętrza z roztopionych gazów lub materyj, wtedy wstrząśnienia powinnyby być najsilniejsze na równinach kontynentalnych, zdala od wulkanów i wysokich ziem, bo nie ma tam ujść naturalnych dla odpływu nadmiaru lawy, a według upowszechnionéj teorji, pokłady ziemi tam właśnie powinnyby być najcieńsze.

Otto Volger i wiele znakomitych geologów, podnoszą dziś naukowo teorję, przedstawioną niegdyś w tak ponętnym stylu przez Lukrecjusza. „Poznaj teraz przyczyny trzęsień ziemi, a nadewszystko po-

wiedz sobie, że wnętrze kuli ziemskiéj, jest zarówno jak jéj powierzchnia, napełniona wiatrami, jaskiniami, jeziorami, przepaściami, kamieniami, skałami, i wielką liczbą rzek wewnętrznych, których wartkie nurty unoszą i obalają zatopione skały; bo rozum wymaga aby ziemia wszędzie była sobie podobna. Trzęsienia powierzchni ziemi spowodowane są zapadnięciem wewnętrznem kilku ogromnych pieczar, które czas zdołał zburzyć. Ponieważ całe góry się zapadaią, zapadają zatem gwałtownie, to i nagłe wstrząśnienie musi odzywać się w oddali strasznemi rewolucjami. Wszak wóz którego ciężar nie jest przecie tak wielki, sprawia drżenie budynków wznoszących się w pobliżu przebieganéj przezeń drogi, a bystre rumaki obracając obręcze kół uzbrojonych żelazem, wywołują wstrząśnienia w okolicznych miejscach. Może się także zdarzyć, że skutkiem starości, ogromna massa ziemi zapadnie się w wielkie podziemne jezioro, a ziemia nasza chwieje się skutkiem poruszenia fal wód jego, tak jak i na powierzchni ziemi, naczynie pełne wzburzonéj wody nie może odzyskać równowagi, dopókąd woda jaką zawiera nie znajdzie sobie równi.“

Nie ma wątpliwości, że ta teorja Lukrecjusza jest prawdziwą co do wielkiéj liczby wypadków, bo niejednokrotnie można się przekonać, że zapadnięcie się skał wywołuje kołysanie ziemi i podziemne grzmoty. I tak wielkie zapadnięcia się Diableret'u, Rosberg'u i innych gór alpejskich, spowodowały prawdziwe trzęsienia ziemi, które znowu wywołały kołysania dające się uczuć w znacznéj bardzo odległości od miejsca wypadku. Już samo zapadanie się morenów, opadanie pokładów i zawałów śniegowych, silnie wstrząsają obszerne bardzo przestrzenie ziemi, tak dalece, że w górach Allemont, w Delfinacie, mieszkańcy uważają wszelkie drgania gruntu, za odbicie dalekich zapadnień się śniegów lub lodów.

Jednakowoż w porównaniu zapadania się skał, zjawiska te zbyt małe mają znaczenie. W Karnioli i Istrji, gdzie bywają częste trzęsienia ziemi, tu i owdzie liczne groty miejscowe są zawalone zapadłemi skałami. To zapadanie się podstaw, którego człowiek bywa niekiedy świadkiem, już to w krajach poprzerzynanych naturalnémi grotami, jak Karniola, już to w pasach górniczych przebitych podziemnémi galerjami, może, stosownie do massy zapadniętych skał, powodować wielkie wstrząśnienia, dające się uczuć jednocześnie na rozległych bardzo przestrzeniach.

Rzeczywiście, pewne pokłady skaliste zostawiają między sobą znaczne bardzo przerwy, jak to łatwo dojrzeć przez szerokie otwory grot w górach, i opierają się po części na substancjach mniéj więcéj łatwych do rozpuszczenia i rozrzedzenia przez wsiąkanie wody. Tam gdzie próżnie przedstawiają taką przestrzeń, że skały zwierzchnie, wysokie niekiedy wiele setek a nawet tysięcy metrów, nie mogą już utrzymać się własnem swem skupieniem, prędzéj czy późniéj cała massa musi koniecznie upaść na niższe podstawy, a gdy zapadają tak skały wielkich obszarów, kołysanie trzęsienia ziemi posuwa się w bardzo wielkie odległości w około miejsca wydarzonéj katastrofy.

Zdaje się że czynność źródeł jest główną przyczyną wstrząśnień ziemi w krajach górzystych. Z upływem wieków, całe pokłady znikają w końcu podmywane rozpuszczającą je wodą, i pod formą mniéj więcéj zmienioną chemicznie, są porywane z otchłani i rozrzucane na powierzchni ziemi. Według Ramsay'a i Lyell'a, gorące wody Bath'u, bynajmniéj nie odznaczające się proporcją materji mineralnych jakie w sobie zawierają, porywają rocznie z ziemi pewną ilość siarczanów wapna i sodu, chloryny sodu i magnezjum, których massa sześcienna wynosi nie mniéj jak 423 metrów. Obrachowano także, że jedno tylko ze źródeł Loueche, zwane Saint-Laurent, porywa corocznie 4,000,000 kilogramów gipsu, czyli około 1620 metrów sześciennych; to dość aby w przeciągu jednego wieku, obniżyć więcéj jak o 16 decymetrów pokład gipsu wynoszący kilometr kwadratowy, a chodzi tu tylko o jedno źródło i o jeden wiek czasu. Jeśli teraz obejmiemy myślą owe tysiące źródeł mineralnych tryskających z łona ziemi, i niezmierzoność czasu w ciągu którego woda płynęła, można łatwo powziąść wyobrażenie o ważności przekształceń spowodowanych temi tryskającemi kaskadami. Z biegiem wieków poniżają one całe massy gór, a skutkiem tych usuwań muszą koniecznie mieć miejsce gwałtowne wstrząśnienia ziemi.

Fakt bardzo ważny zdaje się przyznawać słuszność geologom, upatrującym w większéj części trzęsień ziemi zjawiska, że tak powiem, czysto zewnętrzne, spowodowywane przez deszcze, źródła i wsiąkające wody. Fakt ten, stwierdzony najpierw w r. 1834 przez profesora Mérian, co do 118 wstrząśnień objawionych w Bazylei i pobliskich okolicach, jest: że drgania ziemi daleko częściéj wydarzają się w zimie niż w lecie. Początkowo podawano w wątpliwość rezultat badań p. Mérian, dziś jednak jest on niezbicie udowodniony poszukiwaniami pp. Alexego Perrey i Otto Volger. Tylko w miarę jak zwiększa się liczba drgań ziemi, zaciera się powoli różnica między maksymum zimy a minimum lata, z téj prostéj przyczyny, że w dwóch przeciwnych półkolach pory roku następują po sobie w sześcio-miesięcznych przerwach, zatem różne zjawiska mające stosunek z porami roku, równoważą się z każdéj strony równika. Tak więc należy badać szczegółowo w różnych strefach klimaterycznych, porządek w jakim trzęsienia ziemi dają się tam uczuwać w ciągu roku; wtédy bowiem łatwiéj daleko dostrzedz względną częstość powtarzania się tych zjawisk w tymże przeciągu czasu.

Z 656 wstrząśnień które p. Alexy Perrey wyliczył we Francji aż do włącznie 1845 r. wypadło względnie w stosunku 3 do 2 w półroczu zaczynającym się w listopadzie. Według tegoż autora, we Włoszech różnica była daleko mniejsza, ponieważ na 984 trzęsień ziemi 453 wypadło w półroczu letniem od kwietnia do września, a 531 podczas półrocza zimowego, od października do marca.

Więc w tym nawet kraju, gdzie większa część ruchów podziemnych jest niezawodnie w związku z czynnością wulkaniczną, zjawiska te przypadają daleko częściéj w zimnéj porze roku. W okolicy Alp gdzie wcale nie ma wulkanów, daleko wybitniejsza jeszcze zachodzi różnica między wstrząśnieniami przypadającemi w zimie i w lecie; porównywając cztery miesiące: maj, czerwiec, lipiec, sierpień,

z grudniem, styczniem, lutym, marcem, przekonywamy się że w drugich wstrząśnienia są daleko liczniejsze niż w pierwszych. Nareszcie, jeśli poprzestaniemy na badaniu jednego tylko środkowego punktu wstrząśnienia, różnice jakie dostrzegamy między porami względnie do częstości starć podziemnych, są niekiedy daleko jeszcze znaczniejsze.

I tak p. Otto Volger, sprawdził, że w znanéj okolicy środkowego Valais, na całkowitą liczbę 98 znanych wstrząśnień, jedno tylko miało miejsce w lecie, inne zaś wszystkie dawały się uczuć w zimie.

Nie dość, że przynajmniéj w okolicach środkowéj Europy, wstrząśnienia podziemne daleko częściéj wydarzają się w zimie niż w lecie, ale nadto zauważano jeszcze ten fakt znaczący, że w jakiejkolwiek wypadną porze, częściéj daleko dają się czuć w nocy niż we dnie. W Szwajcarji, na 502 trzęsień ziemi których znamy datę i godzinę, tylko 182 wypadło między szóstą rano a szóstą wieczór, zaś 320 to jest prawie dwie części, dawały się uczuć w ciągu dwunastu godzin nocy; jest więc co do każdego okresu dziennego szereg alternatyw doskonale odpowiadających alternatywom okresu rocznego. Zresztą nic w tem nie ma dziwnego, ponieważ w ogóle każdy dzień może być uważany co do swych deszczów, burz i wszelkich zjawisk meteorologicznych, jako, że tak powiem treść całego roku. Godzina południa jest z pewnego punktu widzenia latem, a północ zimą każdéj rewolucji dziennéj.

Czyliż więc z téj regularnéj oscyllacji wstrząśnień podziemnych z godzinami i porami, nie można wnosić słusznie, że wielkie te zjawiska, w pewnych przynajmniéj okolicach, zależą od przyczyn zewnętrznych a nie zaś od kołysań morza law. Nie odnosząż się one, jak to mówi p. Otto Volger, od ogółu praw regulujących powrót światła i ciemności, upałów i zimna, deszczu i śniegu, suszy i wód bieżących?

Ale nie na tem koniec; powiadają że w Antillach, podczas większéj części uraganów, ziemia także mocno bywa wstrząśnięta, jak gdyby wicher łamiący drzewa, obalający domy, wznoszący trąby morskie, równą także wywierał władzę na wnętrze ziemi i mógł zachwiać nią w jéj podstawach. Łatwo pojąć że mieszkańcy zostający pod wpływem okropnego przerażenia, aby za każdym nowym hukiem szalejącéj burzy, nie zostali wraz z domami swymi porwani jéj wściekłym harcem, mogą bardzo wyobrażać sobie, że i ziemia przyjmuje udział w tém strasznem dziele trwogi i zniszczenia; tam gdzie co chwila lękamy się śmierci podobne hallucynacye dziwićby nie mogły. Jednakowoż świadectwa odnoszące się do téj współczesności uraganów i trzęsień ziemi są tak liczne, niewątpliwe i szczegółowe, że nie podobna odmówić im wiary.

Nie zbyt dawno, podczas uraganu który w d. 6 Września 1865 r. spustoszył wyspy Święte, Marie-Galante i Guadelupę, w najstraszniejszéj chwili meteoru, nagle dało się uczuć wstrząśnienie, które zatrzęsło wyspami i obaliło wiele domów. Skądże więc ta współczesność trzęsienia ziemi z uraganami? Czyżby burza elektryczna sięgała aż do głębin podziemnych? lub czy te ulewne deszcze spowodowały zapadnięcia podziemne? O to pytania na które dotąd odpowiedzieć niepodobna.

Bądź co bądź dziś można już przypuszczać, że istnieją dwa rodzaje trzęsień ziemi: jedno pochodzące zciśnienia albo wybuchu law, drugie, których znów przyczyną zapadanie skał, i że jedne i drugie jednakie na człowieku wywierają wrażenie i jednakim sposobem rozpościerają się w rozległych ziemi przestrzeniach. Do tych dwóch rodzaj, trzebaby może dodać jeszcze wstrząśnienia których źródło leży w stosunku planety z innemi ciałami przestrzeni.

I tak, według Wolf'a, istnieć ma stały związek między trzęsieniami ziemi a plamami na słońcu. Nareszcie nieprzerwanie i wytrwale prowadzone przez p. Alexego Perey badania, dowodzą niezaprzeczenie, że kolejne zmiany księżyca, wielki wywierają wpływ na ruchy ziemi. Ziemia ma swoje przypływy jak ocean. Częstość trzęsień ziemi zwiększa się równie jak i wysokość przypływów około czasu pełni lub nowiu księżyca; wzrasta gdy gwiazda zbliża się do naszéj planety, zmniejsza gdy się oddala, jednem słowem, ziemia trzęsie się częściéj im morze kołysze się silniéj.

Tak więc, jak to mówi p. Arnold Boscowitz, ziemia, ta wspólna matka któréj rozważaliśmy siły i czynności, nie jest bynajmniéj odosobnioną w swem działaniu; jeśli użyźnia, jeśli działa tak wszechwładnie to dla tego, że podlega nieustannéj zamianie sił i wpływów, z gwiazdami równie jak ona zamieszkującemi eteryczne przestrzenie.

J. Belejowska.

W LESIE.

Czy się w podróży nie zdarzyło czasem,
Widzieć polankę otoczoną lasem,
A na niéj brzoski rozsypane z rzadka
Jakby swawolnych dziateczek gromadka,
I z niemi wietrzyk swawoli bez grzechu,
Tak że szczebiotki aż się kładą z śmiechu.

W koło nich matki... romantyczna brzoza
Płacze że dzieciom nie pomaga groza;
Jodła zwiesiła swe długie ramiona,
Drży mdła osina, a sosna zielona
Zdaje się mówić poważnie i srogo,
„Iluż podróżnych jechało tą drogą
„I nie wrócili...
Dąb łysiną świeci,
Do starych grabów mówi, moje dzieci
Bo on pamięta bardzo dawne czasy,
O których młodsze nie słyszały lasy.
A gdy się ozwie, gdy wstrząsnie konary,
Gdy się prostuje w dowód że nie stary,
Kwiatki nie wiedząc co sądzić z zamachu,
Pod wrzos i paproć kryją się że strachu.
Ż kąd mi to przyszło by drzewa gadały?
Oto bez ludzi byłam miesiąc cały.
Patrząc w przyrodę — uwierzyć jam rada
Że myśli rzeka — kwiat czuje — las gada.

Gabrjela Puzynina.

WIKTOR HUGO.

(Dokończenie)

Od téj epoki W. Hugo coraz więcéj poświęcał się opisywaniu szpetności, Lukrecja Borgia, Marja Tudor, zwłaszcza Ruy-Blas przedstawiają różnorodne połączenie najwznioślejszych natchnień, oraz najobrzydliwszych potworności.

W roku 1839 przebiegł wzdłuż i wszerz piękne nadreńskie kraje, i w formie listów do przyjaciela złotem piórem opisał owe pełne cudu wybrzeża, gdzie wspaniałe miasta i urocze wioski jednoczą się wraz z najdzikszą przyrodą.

W romansie historycznym pod tytułem: „Kościół Najświętszéj Panny Paryzkiéj“ który jest bezwątpienia arcydziełem W. Hugo, jego systemat zestawiania nieustannie przeciwieństw okazuje się w całéj pełni.

Trylogja: *Burgrabowie*, przedstawiana była w Paryżu 7 Marca 1843 roku.

Wiktor Hugo został wezwany na członka akademji francuzkiéj, w miejsce zmarłego Lemerciera, świetną mową uczcił pracę i zasługi swego poprzednika.

Pan Salvandy odpowiedział na tę mowę.

Z przekładów W. Huga mamy następujące:

Bug Jargal albo Powstanie w St. Domingo, powieść historyczna, tłumaczona z oryginału francuzkiego W. Hugo. Warszawa 1830 roku.

Hernani, czyli Honor Kastylski, tłumaczone na język polski przez S. B. w Puławach 1830 roku, przekład polski prozą.

Dominik Magnuszewski i Konstanty Gaszyński przełożyli wierszem 3 akta tego dramatu, które w rękopiśmie zostały.

Przekład: Kościół Panny Maryi w Paryżu jest tak lichy, że zaledwie go tu wspomnieć możemy.

Bruno hr. Kiciński tłumaczył wiele drobniejszych poezji tego poety, które wyszły w jednym tomiku, pod tytułem: Wybór poezyi pomniejszych Wiktora Hugo: w Warszawie, w drukarni Gazety porannéj 1840 roku.

Trzymaliśmy się dotąd wiernie wyciągu wziętego z dzieła dawniéj wydawanego w Warszawie pod tytułem. *Życiorysy sławnych ludzi.*

Któż od téj pory nie zapoznał się lepiéj jeszcze, jeżeli nie z dziełami wielkiego poety, to przynajmniéj z odgłosem jego olbrzymiéj sławy i wziętości.

W 1862 roku licząc lat 60 wieku W, Hugo wydaje monumentalny utwór pod tytułem Nędznicy. Posiadamy go już w dobrem tłumaczeniu. O powodzeniu Nędzników moglibyśmy powtórzyć tu, to samo, co o przyjęciu Hernaniego w teatrze Paryzkim:„ zapamiętałe oklaski uwielbienia, walczyły z przeraźliwem, szalonem świstaniem. Gdy burza roznamiętnionych uczuć i opinji ucichła; krytyka surowa a bezstronna przyznała laur zasłużonego uwielbienia.

Wiktor Hugo, będąc na wyspie Jerssy, przypatrywał się obojętny temu zamętowi, jakie jego dzieło sprawiło w cywilizowanym świecie.

Jeden z dowcipnych publicystów francuzkich, porównał pojawienie się Nędzników, z połowem wieloryba który wychodzi z morza okryty cały niezmierną ilością mniejszych i większych „żyjątek, co gdyby nie wieloryb nieoglądałyby nigdy powierzchni ziemi, ani światła słonecznego.

W Nędznikach W. Hugo założył sobie przedstawić życie dziewiętnastego wieku; jak w Nôtre Dame de Paris opisał wiek średni. Tu jak prawie we wszystkich dziełach jego, spotykamy obrazy tak czyste jak błękity nieba wiosennego znowu wstrętne i odrażające.

Interes ogółu zbudzony wyjściem Nędzników, skierował uwagę wszystkich trzymających pióra w stronę wygnańca poety. Poczęto go i u nas tłumaczyć. Znane nam są urywkowe poezje przełożone wdzięcznym wierszem przez Jana Prusinowskiego.

Modła za wszystkich którą czytelnikom w przekładzie podamy, jest utworem zrodzonym w chwili jasnéj pogody w duszy poety. Nieśmiemy oznaczyć dobrze daty wyjścia tego poematu, jest to jednak jeden z dawniejszych.

Chętnie go przypisujemy epoce pierwszych lat ożenienia W. Hugo, kiedy po długiéj walce z przeciwnemi losami, dobił się nareszcie upragnionego celu. „Modła za wszystkich.“ wyśpiewana dla córki jest utworem światła, pogody i szczęścia a może tylko wiary i miłości. W tłumaczeniu staraliśmy się wiernie oddać myśli poety, by świętokradzką dłonią jak najmniéj znieważyć ołtarze piękna!

Liljana.

SZCZĘŚCIE.

O! jest szczęście na świecie, tylko szukać trzeba
Nie tam, gdzie ziemskich fraszek wiedzie nas podnieta.
Szczęście — ten cel żywota, błoga rozkosz nieba,
Ileż razy na ziemi spotyka kobieta!
Szczęście, — to cicha boleść bez chmury na czole,
Szczęście, — to skryta ulga niesiona cierpieniu,
Szczęście, — to żyć spokojnie w swéj rodziny kole,
I karty swego życia zamknąć w poświęceniu!
Szczęście, — to pierwsza miłość, jako niebo czysta,
To pierwsze słowo: „kocham“ wyrzeczone z cicha,
To ta Boska nadzieja, ta wiara ognista,
Co nie lęka się cierpień gorzkiego kielicha.
Szczęście,—to między swemi szczupły posiąść kątek,
Zrywać w drodze żywota luby wspomnień kwiatek,
To wzniosła cześć dla świętych serdecznych pamiątek,
To czysta rozkosz matki w cnotach własnych dziatek.
Szczęście—to smak zasługi w swym powszednim chlebie,
To święta wiara w Boga, ufność w swoje siły;
Szczęście, — to z krzyżem Pańskim zaparłszy się siebie,
Pewną drogą podążać do swojéj mogiły!
Szczęście, — to wypełniwszy przeznaczenia czarę,
Spłaciwszy dług przyrodzie, opłakawszy winy,
Z gruzów minionych marzeń ocalając wiarę,
Umierać cichym skonem na łonie rodziny!

O! takie szczęście wlewa radość i nadzieję!
Podobnie wzniosłych wątpliwość nie plami,
Bo jeśli takie szczęście na ziemi istnieje,
Jakże błogiem być musi to, co jest nad nami!

X. X.

Serce.

Błogo jest pomyśleć, że się dają jeszcze napotkać serca otwarte, proste, zacne, gotowe do przyjęcia wrażeń cnotliwych, dobre z natury, a szlachetne z pierwszego popędu, szczęśliwe z dobra jakie wyświadczą, ze szczęścia jakiego są przyczyną.

Rade z wesołości drugich dzielą ją chętnie, to też podobają się wszystkim, bez chęci błyszczenia i odróżnienia od innych, oddają zasłużone pochwały nie pragnąc być chwalonemi.

Bez nieufności — bo im złość obca — kochają wszystkich, którzy zdają się ich kochać, zapominają złe sobie wyrządzone, i pamiętają tylko dobro doznane. Nie znają nienawiści, chyba tylko z imienia, sądząc wszystkie serca podług swego własnego.

Gotowe zawsze do oddania przysługi, czynią dobrze wpierwéj nim wyrozumują, a oszukane sto i tysiąc razy, jeszcze nie sądzą się być zwiedzionemi.

Jeśli ich dobre czyny są niepoznane, to szczęśliwe że osiągnęły cel pożądany. Serca takie przełamują w szlachetnem przedsiewzięciu wszelkie zawody, wszelkie przeszkody i nie mówią nigdy: to niepodobna, to się nie uda... bo one już w czyn obracają ten czas, który inni poświęcają wpierwéj wyrozumowaniu dobrego natchnienia, przewidywaniu okoliczności i przyczyn bez przyczyny, a ten zapał ich duszy, ten popęd szlachetnego, gorącego uniesienia, przysłuży im się częstokroć lepiéj, niż najsubtelniejszy wykręt rozumu. Wyobraźnia takich serc zapala się wszystkiem co nosi cechę prawdziwego piękna, wszystkiem co zacne, wzniosłe. One często widzą wielkość w czynach najprostszych i stroją w najjaśniejsze barwy, najpospolitsze drugich uczynki.

Augustyna Stanczykiewicz.

O UBIORACH

KORESPONDENCJA Z PARYŻA

W przeszłem sprawozdaniu zaczęliśmy mówić o ślicznych kapeluszach panien Kuhnke, dziś dopełniając tego przedmiotu dajemy opis kilku jeszcze modeli.

Między innemi ładny był kapelusz ze słomy brukselskiéj, w kształcie okrągłéj czapeczki. Nad czołem szedł diadem fijołkowy aksamitny, na który spadały grelotki bursztynowe w kształcie cekinów. Po nad grelotkami otaczała kapelusik girlandka z zielonych listków, naszyta płasko, zakończona z boku bukiecikiem bratków. Końce *maïs* dopełniały ubrania.

Oryginalny był także fanszonik illuzjowy biały bardzo mały, z dwoma półokrągłemi woalikami, z tych jeden spadał na twarz drugi na koki z włosów. Nad czołem szły kłosy z pereł atłasowych, odwrócone od siebie, brzegiem fanszonika ciągnęła się girlandka z zielonych liści, jakby pokrytych pyłem. Po bokach spadały szarfy illuzjowe do spięcia pod brodą, naszyte perłami atłasowemi, wązkie wstążki białe, służyły do związania pod kokami.

Śliczny fanszonik łyczkowy bardzo mały, zachodzący w ząb na czoło, podpięty był diademem z kłosów jęczmiennych mięszanych z czarnem. Z tyłu na warkocz, spadały takież kłosy, naszyte jeden koło drugiego, przytwierdzone koronką czarną i aksamitką. Końce do wiązania były podwójne, jedne ze wstążki *maïs* szerokie, drugie z aksamitki czarnéj, obszyte koronką.

Zwróciły też uwagę naszą bardzo ładne kapelusiki włosianne białe i nakrapiane. Między niemi były niektóre haftowane w szczególny sposób z modeli przygotowanych w tym roku na wystawę. Jeden z tych kapelusików, opasany był pięcioma wąziuchnemi pliskami z aksamitu w pięciu kolorach: żółtym zielonym, pąsowym, niebieskim i czarnym. Pod spodem takież pliski tworzyły podpięcie. Wstążki

do wiązania przerabiane były kolorami stosownemi do tychże plisek. Na wierzchu piórko białe, otoczone drobnemi innemi piórkami w tychże kolorach, dopełniało ubrania.

Inny kapelusz włosiany haftowany, miał diadem z aksamitu *marron* i takąż plisę w miejscu karczka. Do wiązania służyły wstążki *maïs*. Pióro *maïs* z brzegiem koloru *marron*, pięknie odpowiadało całości.

Kapelusz ze słomy brukselskiéj, podpięty był diademem aksamitnym pąsowym. Na wierzchu szła rozeta złożona zdwunastu kłosów, przepięta w środku pukielkami z pąsowéj aksamitki. Od téj rozety spadały na tył, długie końce, naszyte brzegiem grelotkami, drugie takież same końce służyły do wiązania pod brodę. Oprócz tego były inne szarfy ze wstążki *maïs*.

Kapelusz słomkowy, koloru jasno marron, naszyty pacioreczkami tegoż koloru, ku tyłowi wpięty miał bukiet z suchych liści: od niego przechodziły do boków szarfy krepowe *marron*. Diadem z ciemnych liści połyskujących, uzupełniał przystrój.

Opis sukien zostawiamy do przyszłego sprawozdania, dziś powiemy tylko o ślicznych kołnierzykach, ostatniéj mody, których panny Kuhnke zakupiły znaczny zapas.

Z pomiędzy skromnych na codzień najwięcéj było marynarskich płóciennych z wielkim zębem podciętym w górę z przodu, spadającym szeroko na ramię. Z tych jedne objęte koronką *Cluny*, drugie zupełnie gładkie ostebnowane w koło. Mankiety do nich odpowiednie. Można je kłaść pod spód lub też na wierzch rękawa według woli.

Inne kołnierzyki płócienne z długiemi różkami po bokach, przybrane były wstawką kluny; na wstawce w odstępach naszywane rozety albo listki haftowane *en relief* atłaskiem. Mankiety do nich wywinięte na rękaw.

Do najnowszych należą kolnierzyki stojące płócienne, ogarnirowane w górze walansienką. Od stojącego paska, spadają w koło klapki z płótna, naszyte w środku medaljonami z walansienki, ogarnirowana wązką walansienką; takich klapek spada siedm do koła kołnierzyka. Mankiety do tego odpowiednie, brzegiem dana listewka obszyta u ręki walansienką od niéj idzie, pięć klapek odwróconych do łokcia, klapki tak u kołnierzyka jak u rękawków, mają najwięcéj trzy cale długości.

Podobały nam się też bardzo kołnierzyki Hiszpańskie wielkie, w zęby rozchodzące się równo do koła. Kołnierzyki te składają się z walansienki i muszlinu. W górze idzie wstawka na wstążce, tworząca jakby stojący kołnierzyk. Mankiety wyłożone na wierzch rękawa, składają się z trzech wielkich zębów.

Wielka rozmaitość panuje w ogólności w formie i wykonaniu tych ślicznych kołnierzyków. Jeden nie podobny całkiem do drugiego. Między innemi uważaliśmy stojące z tyłu, z wyłożonemi na przodzie ząbkami, przybrane wstawką i walansienką. Jedne z nich dosyć duże, drugie maleńkie. Ładne też bardzo kołnierzyki złożone z małych kwadracików muszlinowych i walansienkowych, dawanych na przemiany.

S. z. Ż. D.

Opis wzorów sukien, czepeczków i bielizny.

N. 1. Suknia dla dziewczynki od 3 do 7 lat z białéj alpagi w niebieskie paski. Nad obrębem plisa ukośna 2½ centymetra szeroka, objęta wypustką niebieską jedwabną. Stanik gładki ubrany u góry bertą ukośną, zapięty z tyłu na haftki. Dla starszych dziewczynek robią się w przedniéj części stanika dwie małe zaszewki. Rękawki krótkie bufowane, ujęte w pasek ukośny 2 centymetry szeroki. Na ramionach i na pasku ukośnym 3 centymetry szerokim, który się z przodu zapina rozety ze wstążeczki niebieskiéj fałdowanej na podkładce tiulowéj, z guzikiem jedwabnym w środku. Wstążeczkę zastąpić można ukosem z alpagi, objętym wypustką jedwabną, fałdując go tak samo jak wstążeczkę na sztywnym tiulu lub muszlinie. Spódniczka ułożona w głębokie kontrafałdy. Naszyjnik i bransoletka z czarnych pereł.

N. 2. Koszula dzienna dla kobiet haftowana atłaskiem około wykroju, na rękawach i z przodu. Haft ten wykonany jest na koszuli i zakończony wszędzie wąziuchnemi ząbkami, które się dziergają na batyście lub cienkiéj webie, i gładko przyszywają do haftu. Długość koszuli na osobę średniego wzrostu trzymać powinna od ramion do dołu 122 centymetrów, szerokość na około u dołu 208 centy. Kliny sięgające z obydwóch stron do połowy koszuli od dołu, ścinają się z góry.

N. 3. Suknia z czarnéj popeliny w szafirowe paski jedwabna. Stanik z baskiną, objęty jedwabną wypustką zapięty na guziki jedwabne szafirowe.

N. 4. Liść z pąsowéj lub czarnéj aksamitki. Z takich liści układają się rozety w kształcie georginij większych lub też mniejszych rozmiarów do ubrania głowy, czepeczków, sukien i t. d. (Forma Nr. 24)

N. 5. Koszula damska. Karczek z podwójnego płótna spięty, z przodu na guziki. W odstępach wszywane kwadraciki z koronki kluni, objęte takąż korneczką; u szyi koronka kluni 1 i pół centy. szeroka. Rękawki naszyte kwadracikami również objęte koronką. (Forma od Nr. 8 do 11.

N. 6. Suknia czarna jedwabna w kliny ubrana aksamitem i małemi guziczkami lawowemi lub perłami imitującemi bursztyn. Plisy aksamitne zakończone u dołu jedwabnemi kwaścikami. Stanik i rękawy odpowiednio ubrane.

N. 7. Stanik do pokrycia gorsetu pod bluzkę klarowną z muszlinu. Niższa część stanika robi się z żaknotu lub perkalu.

W górze idzie karczek półbatystowy albo z nanzuku układany w zakładki, ujęty w stebnowaną listewkę. Z pod listewki wychodzą gładko przyszyte haftowane ząbeczki jeden centymetr szerokie. Przód stanika spięty na guziczki webowe lub z massy perłowéj. Rękawki objęte listewka i ząbkami. W stanie podszywa się listewką z tyłu i nawleka na krzyż tasiemką do ściągania.

N. 8 Tenże stanik z drugiéj strony.

N. 9. Sukienka dla chłopczyka od 3 do 5 lat z tybetu szafirowego, ubrana galonem tureckim, guziczkami i frendzlą jedwabną. Przednia część stanika zapina się z lewego boku na pięć haftek. Spódniczka 35 centymetrów długa, 196 centy. szeroka podszywa się muszlinem i układa w kontrafałdy. Szarfa z materjału sukni 158 centy. długa, 16 centy. szeroka uzupełnia przybranie.

N. 10 Sukienka dla chłopczyka od 2 do 4 lat z popielatego sukienka, ubrana czarnym galonem szmuklerskim *à la grecque*, szerokim jeden centymetr. Spódniczka 40 centymetrów długa, 176 szeroka, ułożona w ośm

kontrafałdów przyszywa się do stanika, zostawiając na przodzie rozporek i obejmuje paskiem 5 centymetrów szerokim z odpowiednim naszyciem i rozetą fałdowaną. Sukienka taka zrobiona z lżejszych materjałów jak np. z tybetu, alpagi i popeliny powinna się podszyć muślinem.

N. 11. Rozeta do ozdoby sukien, bluzek, czepeczków, układa się na sztywnym tiulu, ze wstążeczki półtora lub dwa centymetry szerokiéj. W pierwszym rzędzie na brzegu okrągłéj podstawy przyszywa się dziesięć pukielków, na drugim ośm, a na trzecim trzy pukielki.

N. 12. Kołnierzyk do koszuli męzkiéj zwany: „*Florence*“

N. 13. Kołnierzyk „*Grammont*“

N. 14. Kołnierzyk „Tally-Ho“ (Formy tych trzech kołnierzyków umieszczone pod Nr. 13, 14, 15, 16, 19 i 20.)

N, 15. Czepeczek dla młodéj osoby. Przez środek głowy przechodzą długie barby złożone ze wstawki blondynowéj, przewlekanéj aksamitką niebieską i z blondyny szerokiéj na dwa cale.

W końcach barb, kokardki z aksamitki przechodzą w odstępach pod wstawką. Z pod téj barby na samym środku głowy, rozchodzą się dwie wielkie rozety, złożone z blondynki i aksamitki; jedna rozeta idzie nad czoło druga pokrywa część warkocza. Barby spięte na krzyż poniżéj koka.

N. 16. Ubiorek z niebieskiéj aksamitki. (Forma czółka petynetowego pod Nr. 23.)

N. 17. Krawatka ze wstawki gipiurowéj, przeciągnięta aksamitką 2 centy. szeroką 104 centy. długą. Taką samą wstawkę zrobić można z frywolitów w takim razie użyć trzeba bawełny numeru 60 lub 70.

N. 18, Ubranie na głowę z czarnéj aksamitki jeden centymetr szerokiéj. Na samym wierzchu rozet, liście z sieczki lawowéj; większa rozeta przypina się na środku głowy między nioby, mniejsza na boku z jednéj strony. Końce aksamitki wiążą się poniżéj koka.

N. 19. Krawatka złożona z czarnéj aksamitki półtora centymetra szerokiéj, 150 centy. długiéj, z koronki kluni. W koło szyi, zarówno jak w końcach naszyte są na aksamitce w odstępach białe perły.

N. 20. Trzewik „Fenélon“ ze skóry brązowéj (dorée) jakby mienionéj ze złotem. Nad klapką kokarda z takiejże skóry, w środku rozeta z wąziuchnéj aksamitki brązowéj albo czarnéj. Obcasy wysokie.

N. 21. Gabrjela z tkaniny gładkiéj wełnianéj w kolorze fijołkowym, szafirowym lub brązowym. Stanik, kieszenie i rękawy przybrane margerytkami, które się składają z białego guzika z konchy perłowéj i listków aksamitnych z żyłkami paciorkowemi. Aksamit zwilża się po lewéj stronie gęsto rozpuszczoną gumą arabską, podkleja czarnym muślinem a po wyschnięciu oznaczają się kontury liści, wycinają ostremi nożyczkami, i guzik przyszywa się na środku. Na każdym listku rząd perełek nawleczonych na nitkę, uzupełnia asterkę. Guzik może być także drewniany, pokryty kolorową materją, w takim razie perełki naszywają się jeszcze na samym środku. Przód sukni spięty na szmuklerskie guziki.

N. 22. Rozeta aksamitna w kształcie margerytki do ubrania Gabrjeli.

N. 23. Kaftanik bez rękawów z kaszmiru niebieskiego, pąsowego lub białego, obszyty dwa razy aksamitką lub pletnią czarną z paciorkami z lawy. W koło kaftanika i na ramionach grelotki z sieczki czarnéj. Naszyjnik z aksamitki, przybrany perłami i cekinami z lawy; z tyłu spadają długie końce z aksamitki, 2 cen. szerokiéj zakończone stosowną grelotką. Zamiast taśmy szmuklerskiéj można również użyć plisek ukośnych z materij i naszyć pacioreczkami.

N. 24. Suknia z popeliny fjołkowéj lub brązowéj, krajana w kliny. Stanik naszyty materją jedwabną gładką w tym samym kolorze, ale w jaśniejszym odcieniu. Materja ta wyszyta w rzucik czarnemi pacioreczkami; w miejscu gdzie materja łączy się z popeliną, dana pasmanterja czarna z grelotkami. Przód spięty na guziki lawowe. Pasek z materjału sukni zakończony rozetą z pasmanterij czarnej i lawy. Stanik wycięty łatwo przerobić można w ten sposób, na stanik pod szyję zapinany.

N. 25. Suknia przybrana aksamitnym kołnierzem, mankietami i klapami na kieszeniach.

N. 26. Suknia w kliny z szerokiemi rękawami, z czarnéj materji *poult de soie*. Wierzchnia część stanika i rękawy naszyte fijołkową materją i plecionką czarną, przerabianą perełkami; w każdéj krateczce przyszyta perła lawowa. W miejscu gdzie materja czarna łączy się z fijołkową, dane jest objęcie aksamitne 4 centymetry szerokie, z grelotkami lawowemi. Guziki przy staniku aksamitne.

N. 27. Kołnierzyk w kształcie krawatki składa się ze wstawki muślinowéj haftowanéj, walansienką garnirowanéj, z końców muślinowych haftowanych i rozety układanéj z koronki. Suknia alpagowa w kliny, objęta takimże paskiem z rozetą na boku. Pachy otaczają pliski ukośne z alpagi, obszyte frendzlą szmuklerską.

Opis formy stanika dla dziewczynki od 1 do 2 lat, kaftanika tybetowego bez rękawów, koszuli damskiéj wyciętéj, czepka nocnego i trzech kołnierzyków męzkich

Sukienka dla dziewczynki od 1 do 2 lat

N- 1. Przednia część.
N. 2. Połowa pleców.
N, 3 Połowa berty do stanika.
N. 4. Rękaw.

Przedstawiona sukienka z popielatéj alpagi 35 centy. długa, 200 centy. szeroka, garnirowana jest u dołu fałdowaną falbanką 5 centy. szeroką, u któréj dolny brzeg obszyty czarnym sutaszem, wierzchni wstawką gipiurową na podwleczeniu z niebieskiéj wstążeczki. Spódniczka ułożona w koło w 8 kontrafałdów przyszywa się do staniczka, który stosownie do objętości stanu marszczy się lub układa w fałdki i z tyłu urządza do zapinania na haftki. Berta przyszyta gładko do stanika, garnirowana 3 centy. szeroką falbanką z alpagi, również naszyta jest wstawką gipiurową i sutaszem. Rękawki układane u góry w kontrafałdki garnirowane odpowiednio. Pasek złożony ze wstawki gipiurowéj 4 cent. szerokiéj, podwleczonéj wstążką niebieską, zapina się z tyłu na haftki i pokrywa rozetą z alpagi.

Kaftanik bez rękawów.

N. 5. Przednia część.
N. 6. Bok.
N. 7. Połowa pleców.
N. 19 i 20. Całość kaftanika.

Podług numeru 5 i 6 kraje się po dwie części z wierzchu i z podszewki, podług numeru 7 plecy w całości. Na zrobienie kaftanika bierze się tybet czarny, szafirowy, lub biały obszywa w koło pasmanterją czarną z lawowemi paciorkami i zakończa brzegiem frendzelką lawową. Zamiast pasmanterji można cały kaftaniczek naszyć lawowemi paciorkami. Żeby kaftaniczek prosto leżał przymocowywa się pod spodem pleców pasek, który się z przodu na klamerkę zapina.

Koszula wycięta damska.

N. 8. Połowa przedniéj części.
N. 9. Połowa rękawa.
N. 10. Przednia część karczka.
N. 11. Połowa drugiéj części karczka. (Całość koszuli pod N. 5).
N. 12. Połowa czepka nocnego. Płótno przy krajaniu tego czepeczka składa się ukośnie, przykłada do linij środkowéj i przypuszcza z tyłu na obrąbek do przeciągania tasiemeczek przez obrobione w środku dziurki. Przednia część denka marszczy się i przyszywa do gładkiego paska jeden centymetr szerokiego, 34 cent. długiego, który się przyszywa z boków do obrąbka. Garnirowanie składa się z batystowéj falbanki 5 cent. szerokiéj, 70 cent. długiéj z dwóch stron dzierganéj, która zmarszczona przyszywa się na gładkim pasku i pokrywa z wierzchu przez środek jeden cent. wązkim paseczkiem przystebnowanym z obydwóch stron. Bandaże 5 cent. szerokie 35 cent. długie, obrębiają się wązko na bokach, u dołu szeroko na jeden cent. i obszywają w zakończeniu haftowaną falbanką.
N. 13. Połowa kołnierzyka męzkiego „Tally-Ho".
N. 14. Połowa paska. (Całość pod N. 14).
N. 15. Połowa kołnierzyka męzkiego; „Grammont".
N. 16. Połowa paska, (Całość pod N. 13). Oba kołnierzyki używać można jako stojące lub wykładane. Krają się w całości z podwójnego płótna jeżeli mają być wykładane, z potrójnego zaś na stojące. Po zeszyciu ich gęsto za igłą i odwróceniu na prawą stronę obstebnować w koło w pasek wszyć, który krajany jest z dubeltowego materjału w całości i zaopatrzyć dziurkami do zapinania. Jeżeli kołnierzyk służyć ma do przypinania, w takim razie w środku paska zrobić należy dziurkę, do paska przy koszuli przyszyć guzik.
N. 17. Połowa kołnierzyka męzkiego: „Szekspir."
N. 18. Połowa paska. Kołnierzyk ten wykładany szeroko, kraje się i zeszywa tak samo jak powyżéj opisane oraz stebnuje w koło.
N. 19 i 20. Całość kaftanika bez rękawów.
N. 21. Litery A. O. do znaczenia poszewek i bielizny stołowéj.
N. 22. Całość stanika dla dziewczynki od 1 do 2 lat.
N. 23. Połowa czółka.
N. 24. Połowa liścia. Po wykrojeniu czółka w całości ze sztywnego tiulu czarnego i objęcia go drutem, układają się na nim listki w kształcie georginji z pąsowéj aksamitki 2 i pół cent. szerokiéj. Do końców czółka przyszywa się 200 cent. długa aksamitka przecięta na dwie części, która się wiąże po niżéj koków.



Pani Rozalij Bie. Rotonda koronkowa kosztuje rs. 30, z poult de soie nie zbyt długa rs. 25. Paletociki czarne jedwabne daleko więcéj używane jak rotondy. Cena paletocika z poult de soie z wyszyciem perełkowem od 25 do 36 rs. — Pani Marij Ko. Bluzka biała muślinowa z koroneczką kluni kosztuje rs. 6. Formę mantylki szalikowéj prześlemy.

Panią Emilję Hanie. z Fedorówki prosiemy o nadesłanie dokładniejszego adresu.

Listy i przesyłki pieniężne na sprawunki adresować prosimy: *Do J. K. Gregorowicza, ulica Żabia, Nr. 956 dom Krzemińskiego.*

Do dzisiejszego numeru dołącza się arkusz ze wzorami sukien, czepeczków bielizny, oraz formy: stanika dla dziewczynki od 1 do 2 lat, kaftanika tybetowego bez rękawów koszuli damskiéj wyciętéj czepka nocnego i trzech kołnierzyków męzkich.

w Drukarni K. Kowalewskiego — Za pozwoleniem Cenzury Rządowéj.

Dodatek do Nr. 17 Tygodnika Mód.

Warszawa dnia 15 (27) Kwietnia 1867 r.

DZIEDZICZKA JODŁOWCA

POWIEŚĆ,

PRZEZ

Paulinę z L. Wilkońską.

(Dokończenie.)

Jest to przywara spólna nam wszystkim dzieciom ziemi, w mniejszéj lub większéj dozie — odrzekł książe Bernard z uśmiechem — a nie są wolnymi od pewnych słabostek i wielcy mężowie, gienjusze i bohaterowie. Tytus n. p. miał zamiłowanie w układzie włosów swoich, krótko zebranych; Juljusz Cezar dbał troskliwie o draperyą okrywającéj go togi, nawet i w chwili konania jeszcze; Walther Raleigh, nie tylko suknie, ale i obuwie tylu drogiemi kamieniami obciążał, że zaledwo mógł chodzić; Napoleon wielki lubił spoglądać na swoją małą i zgrabną stopę; Murat najzuchwalszy z najodważniejszych, stroił się i do boju w koronki, aksamit, złoto, jakoby na teatralną wystawę; Byron kochał się w swoich białych rączkach... i możnaby jeszcze przedługie wyliczyć szeregi. Wielce prawdziwem jest zatém przysłowie francuzkie: że nie masz wielkiego męża, w obec jego lokaja, bo ten, oczywiście zna wszelkie słabostki swojego pana.

— Wielka to prawda! — wymówił Władysław.

— Powiedzmy jednak, że miłość własna, słabość miłowania samego siebie, miewa niekiedy i swoją lepszą stronę, bo przez próżność właśnie ludzie czynią wiele dobrego, a nawet poświecą się czasem.

— A czyliż tam, gdzie jest poświęcenie istotne, podejrzywać można o miłość własną i próżność? ozwała się Janina, podnosząc wzrok na mówiącego, z dziwnym odcieniem w głosie.

— A sława, pani! Pragnienie chwały.

— Skoro tak będziemy tłumaczyć wszystko, to i każde w nas uczucie, choćby najczystsze i najszczytniejsze, nazwiemy tylko miłością własną.

— I samą-że nawet miłość! zawołał Ludwik ze zgrozą młodzieńczą.

— Czyliż i uczucie honoru? zapytał Władysław z przyciskiem.

— Możnaby i honor nazwać egoizmem — uśmiechnął się Rajnold — bo to jest uczucie *absolument personel.*

— Chyba dla igraszki myśli — ozwał się Gorysławski z mocnym na licu rumieńcem — honor jest wyższym po nad wszelkie inne uczucie. Niesiemy mu życie i szczęście, czynimy i ofiarę z miłości czystéj, prawdziwéj, stałéj, gdy tego uczucie honoru wymaga! odwrócił się, i znowu przy preferansowym zasiadł stoliku.

Głos jego szczególny miał oddźwięk, gdy te wymawiał wyrazy — dosłyszany i zrozumiany tylko przez Janinę i Julją, a zdawało się, że pobladł przytem. Janina mimowolnie popatrzyła za nim: rzeczywiście był bladym — podjął karty z obojętnością, a raczéj z uśmiechem niby.

— Aż do śmierci... licytuję! zawołał, domawiając licytuję po kilko-sekundowym dopiero przestanku.

Janiny serce zabiło.

Tymczasem pan Ludwik z całą werwą młodzieńczą za świętem uczuciem miłości przemawiał, odrzucając myśl ze zgrozą, jakoby na gruncie miłości własnéj tylko zrodzić się miała. Co hrabia Zadrzewski właśnie był twierdził.

Książe Bernard z uśmiechem lekkéj ironii posłuchał, téj małéj szermierki słownéj, a potem wyrzekł:

— Miłość prawdziwa jest zapewne jednem z najmniéj egoistycznych uczuć: *c'est le devouement, c'est l'abnégation, c'est tout l'opposé de l'egoisme.* Miłość podnosi i uszlachetnia, jeżeli przedmiot jéj jest szlachetnym. I słusznie wyrzekł *Brantome*: *Rien ne façonne mieux un jeune homme que l'amour logé dans un noble sujet.*

— To styl dawny! Stara szkoła! zawołał Rajnold, krzywiąc pogardliwie usta — dzisiejszą młodzież coś innego wykształca.

— *Sport!* — poszepnął pułkownik, lecz zaledwie parę tylko osób dosłyszało ten sarkazm.

— *La gloire avant tout!* Sława imienia! mówił Rajnold daléj — I każdy z nas baczyć powinien na piękną dewizę francuzką: „*Roi ne puis, prince ne daigne, Rohan je suis.*"

— *Prince ne daigne, roi ne puis, je suis le seigneur de Couçy!* — powtórzył książe Bernard, z chłodnym uśmiechem — piękna to zaiste taka duma tradycyjna chwały, na wielkich wzorach oparta, ale, niestety, zbyt często przypomina nam posąg Ludwika XV, postawiony mu ongi na placu *de la Concorde*, na którym ktoś swojego czasu napis był położył:

O la belle statue! O le beau piedestal!
Les vertus sont debout et le vice est à cheval!

Hrabia Rajnold poczerwieniał i zamilkł.

Janina powstała, ujęła Julją pod rękę, i poczęły po salonie chodzić. Książe przyłączył się do nich.

W tém nadeszła pani Gromontowska i wezwała panny do fortepianu.

Julja była pierwszą, która przy nim usiadła — i jakiemś dzwięcznem a wdzięcznem *pot-pourri* muzyczne *divertissement* rozpoczęła.

Janina byłaby się chętnie całkiem wymówiła — lecz unikała zawsze tego, co drożeniem się zowią, i nie lubiła, gdy ją kilkakrotnie proszono. Zaśpiewała przeto parę piosenek pomniejszych, wymówiwszy się nieusposobieniem od większych utworów.

Następnie śpiewał książe Bernard — a mianowicie też charakterystycznemi *arrietta'mi* włoskiemi i *chansonnette'ami* francuzkiemi, wykonanemi artystycznie, słuchających niewymownie zająć potrafił. Miał czysty dzwięczny baryton — i szkołę dobrą.

— Pan Rajnold prowokujący ma wyraz twarzy— poszepnęła Julja Janinie, chodząc z nią znowu po salonie.

Młody Zadrzewski stał przy stoliku grających, rumieniec mocniejszy wybił się na jego licu, usta miał ściśnione — a wzrokiem z boku raz po raz strzelał.

— Drasnęła go nauczka księcia Bernarda.

— I w porę! Polubiłam za to księcia.

— Rozsądny i przyjemny... odszepnęła Janina.

— Bardzo ładnie śpiewa.

— Głos piękny i metoda nader dobra. Pan Jerzy mówił mi wiele o prawości jego.

— Dla mnie jest sympatyczny.

— Może się podobać.

— I on przyjaźno bardzo o panu Jerzym mówi.

— Znali się wiele w Paryżu.

— Ale, czy wiesz — wymówiła Julja ciszéj — że pan Jerzy już jutro wieczorem do Krakowa odjeżdża?

— Nic nie wiem — Janinę ta wiadomość dotknęła cierpko.

— Mówił to do pana Władysława. Zajmują jeden pokój. Pan Gorysławski życzył sobie tego.

— Polubił bardzo pana Władysława.

— A z jakim to uniesieniem pan Władysław o nim mówi!

Zadzwiękł znowu fortepian — i jeden z młodych panów zaśpiewał.

Nie źli są ludzie.

Panny przystąpiły bliżéj.

Muzyka — naprzemian śpiew i fortepian — przez resztę wieczoru potrwały, dopóki nie skończył się preferans.

Pan Jerzy przegrał.

Młodzież zajmowała pokoje na piętrze.

W pokoju Ludwika, przytykającym do pokoju zajmowanego przez Jerzego i Władysława, zebrało się kilku panów.

Pan Ludwik był właśnie w przybocznym gabinecie sypialnym.

— Ten miłościwy książe — zaczął Rajnold z przekąsem — bawi się jak widać w demokracyą, dla mody i sławy dzisiejszéj.

— Żył wiele na zachodzie — ozwał się któryś z obecnych — a mówią, że jest człowiek prawy i rozumny.

— Rzuci się zapewne i do maskarady...

— Nie jeden już tak tanim kosztem zyskał popularność —wymówił jakiś młodzieniec.

— Święci się tutaj i coś innego jeszcze... *quoique peu m'importe!* skrzywił się pan Rajnold.

W téj chwili stanął Jerzy we drzwiach swojego pokoju.

— Cóż takiego? zapytał któryś ze starszych panów.

— Plany matrimonjalne! Dziedziczka Jodłowca wyraźnie na mitrę książęcą czekała tylko, i...

— Panie hrabio!— przerwał mu Gorysławski głosem przyostrym—przystępując bliżéj — nie pozwalam na żadne uwagi podobne w obecności mojéj! Pan zapominasz czyim gościem jesteś.

Pan Rajnold umilkł — poczerwieniał. —

— Panie hrabio! — wymówił — Dobra noc! — i wyszedł.

Nastąpiła chwila grobowego milczenia. Pan Jerzy blady, z podniesionem czołem, stał na środku pokoju.

— Cóż się tu stało? zapytał wbiegający Ludwik.

— Nic! Nic wcale! odrzekł Gorysławski, i zwolna do swojéj wrócił sypialni, w któréj drzwiach Władysław ukazał się właśnie.

— Cóż to było? zapytał Ludwik po raz wtóry.

Jeden z obecnych opowiedział mu, półgłosem dosłownie co zaszło. Potem i drudzy mówić poczęli— potępiono Rajnolda — i gwar się wzmagał.

Ludwik z pochmurniał — rumieniec oburzenia na twarzy się wybił — pomruknął coś przez zęby zacięte i wybiegł.

Drzwi od pokoju Rajnolda już były zamknięte. Chciał pójść do pana domu, lecz i tam już pogaszono światła— więc udał się do pokoju Gorysławskiego. Długą pobył tam chwilę.

Takie zakończenie dnia bardzo nieprzyjemne pozostawiło wrażenie.

Nazajutrz, Ludwik rychło zaraz opowiedział panu Gromontowskiemu wszystko co zaszło, dodając: że podług podobieństwa wszelkiego Rajnold wyzwie Jerzego.

Pan Gromontowski zmartwił się widocznie.

— Jerzy już wczoraj zapowiedział, że dziś wieczorem jedzie do Krakowa...

— Zatrzymamy go!— zawołał pan domu.

— A właśnie też i Rajnold do Krakowa jedzie, wydał w téj chwili lokajowi rozkazy po temu. W Krakowie zapewne wyzwanie nastąpi.

— Fatalna to historja! Znowu toż samo licho! Raz drugi!... Młokosy!... Istna karystja!... *Mores!* Już to... hm!... Muszę z nią pomówić!—

To *z nią*, było oczywiście, że z Janiną. Godzina wszelako była jeszcze zawczesna. — Postanowił przeto polowanie wyprawić, a sam późniéj za niemi podążyć. Wezwał także pana Jerzego, by i on z nim dopiero pojechał.

Gorysławski chętnie zgodził się na to: nie był zbyt zagorzałym myśliwym — nadto i ręka po wczorajszem znużeniu dokuczała mu nieco.

Książe Bernard natomiast przyłączył się do myślistwa ochotnie.

— Dawno już, jak w naszych polowałem lasach— wymówił, i stał się jednym z najgorliwszych do łowów.

Polowanie tak samo wyruszyło, jak wczoraj.

Julja była także znowu u Janiny— lecz mniéj dzisiaj zajmowała je krzątanina myśliwcza. Pierwsza w milczeniu śledziła wzrokiem, przebiegającego Władysława. Druga była chmurna i smutna.

Weszła Iglińska z jakąś tajemniczą niby miną.

— Cóż to? zapytała jéj pani.

— Jaśnie pan prosi, byś pani zejść była łaskawa, bo ma coś ważnego do powiedzenia.

Janina zapłonęła.

Po chwili zeszła do pokoju wujenki—gdzie oboj-ga zastała.

I wuj i wujenka byli chmurni. Pani Gromontowska uściskawszy siostrzankę, pod pretekstem jakimś wydaliła się niebawem do drugiego pokoju.

— Siadaj, Janeczko — wymówił wujaszek z dobrocią.

Spojrzała na niego i dziwił ją niezmiernie niezwykły nastrój poważny.

Po chwili wiedziała wszystko, czuła się boleśnie dotkniętą — lecz zarazem i z najwdzięczniejszém dla Jerzego uczuciem.

Długa półgłośna nastąpiła rozmowa. Przysiadła się do nich i wujenka. Potem pożegnał się wujaszek — a panie jeszcze z sobą pozostały sam-na-sam.

Niezadługo pan Gromontowski z Jerzym, amerykanką pierwszego, pogonili za polowaniem.

Zamyślona — z oczami zrumienionemi lekko — wróciła młoda dziedziczka Jodłowca do swojego pokoju. Chodziła po nim, dumając z pochyloną głową, z przycisniętą do piersi dłonią — a potem udała się do pokoju pani Siewońskiéj. Niebawem nadeszła i pani Gromontowska. Drzwi zamknięto — i stanął niby sejm niewieści.

Iglińsia była niezmiernie ciekawa, co to znaczyło wszystko — domyślając się naturalnie, że coś ważnego się święci. Panie dziś nawet ubrały się późniéj, jak zwykle.

Toaleta Janiny była już dawniéj przygotowaną — chciała ją zmienić na skromną zupełnie... lecz skłoniła ją Julja, by nie zmieniała jéj w niczem.

Strój jéj był: suknia jedwabna szafirowa, ślicznego koloru, aksamitem przybrana czarnym; włosy nader zręcznie ułożone, *à la grecque*— w nich opaska złota nasadzona perłami, z djademem nad czołem, wzorowéj roboty złotniczéj i takaż brosza przy bielutkim kołnierzyku stojącym.

— Wyglądasz jakby królowa! — zawołała Julja składając przed nią dłonie, i pocałowała ją w czoło.

Janina uśmiechnęła się smętnie.

Wcześniéj także znowu od polowania całego, powrócił pan Gromontowski z Jerzym do domu.

Panny były w salonie — i Janina pobladła, jak perła w jéj dyademie, gdy amerykanka przed pałacem zaturkotała,

Po chwili została Julja powołaną do matki.

Janina podniosła się także — potém znowu na krzesło upadła. Piękna robota krzyżowa opuściła się na szeroko rozłożonéj sukni szafirowéj — a jasne jéj barwy malowniczo przy tamtym odstrzeliwały kolorze.

Młoda dziewczyna na dłoń pochyliła czoło — a potem znowu igłę z włóczką podjęła.

Stuknęły drzwi z lekka — zaskrzypła posadzka w drugim pokoju — posłyszano chód lekkiéj stopy..

Serce Janiny uderzyło — że aż igła w jéj ręku zadrgnęła.

Ktoś przyspieszał — cień mignął... ujrzała u stóp swoich Jerzego— a co jéj mówił?.. To i któż powtórzy?!

Zacisnęła dłonią oczy — a druga spoczęła w jego dłoni. Przycisnął ją do ust.

— Czy wierzysz? Czy uwierzysz? pytał z cicha — że tylko dawniejszą pannę Siewońską chcę widzieć w pani?

— Wierzę! Wszystko wierzę! odszepnęła. Wierzę w szlachetność... i miłość!.. Mój obrońca!.. mój opiekun! — i zapłakała.

Ale... chwil takich nie profanujmy opowiadanką!..

Długo pozostali sami — bo tyle sobie do powiedzenia — do wytłumaczenia mieli!

Gdy myślistwo wróciło — powitała ich nowina: że panna Janina Swiętoborska została narzeczoną pana Jerzego Gorysławskiego.

Hrabia Rajnold Zadrzewski wezwał zaraz pośrednictwa pana Władysława Tumińskiego, by w obecności tegoż, mógł słów kilka z hrabią Jerzym Gorysławskim pomówić.

Pan Jerzy przystał na to chętnie. Panowie zeszli się w przyległym salonowi pokoju.

— Pana uniesienie wczorajsze — ozwał się Rajnold — jest dla mnie teraz wytłumaczonem i usprawiedliwionem zupełnie. Podaję przeto rękę, i życzę szczęścia.

Uścisnęli sobie ręce.

Książe Bernard także swoje życzenia młodéj złożył parze. Był pełen uprzejmości, mówiący i wesół; coś wszelako jawiło, jak gdyby pewnego był doznał zawodu. Odjechał kuryerskiemi końmi po objedzie zaraz.

Pan Rajnold wyruszył pociągiem na Wrocław, do Paryża na zimę całą.

Nazajutrz poniosły telegramy szczęśliwą wiadomość do Zajezierza i do Grządki.

Major odtelegrafował: że bez zwłoki wybierze się w podróż do Jodłowca — i słowa dotrzymał.

W tydzień potém, zjechali także państwo Radzyńscy z córkami. Odbyły się uroczyste zaręczyny młodéj pary. I było święto w całéj posiadłości dziedziczki Jodłowca.

Młoda narzeczona wpłynęła, że pan Jerzy z siostrą pogodził się niebawem — bo trzymała się téj wielkiéj zasady: że gdzie zgoda i miłość, tam bywa i Boże błogosławieństwo.

Koniec.

DONIESIENIE.

Nakładem księgarni A. Dzwonkowskiego, wyszły następujące dzieła:

1. O Pokorze nauka dla wszystkich przez X. Hubego, części troje. Cena kop. 60.

2. Żywot Śgo Franciszka z Assyżu, Patryarchy trzech zakonów, z kronik wyjęty, z przedmową X. Prokopa z 2 rycinami. Cena rs. 1.

3. Żywot Śgo Felixa szczególnego patrona chorych dziatek, z ryciną. Cena kop 15.

4. Książka do nabożeństwa dla dziewcząt Rzymsko-Katolickiego wyznania, przez Paulinę. Cena kop. 30.

5. Nabożeństwo Majowe (Pieśni przedrukowane i książeczki p. t. Nowy Miesiąc Maj przez O. Prokopa). Cena kop. 6.

6. Gwiazdka czyli kolenda na rok 1867 i 1868 z dodaniem bezpłatnym kalendarzyka na r. b. Cena kop. 50 na welinie kop. 60. Przesyłka kop. 10. Nabywca ma prawo do premjów które losowane dostają się blisko połowie kupujących. Wartość największego r. s. 150—drugiego 100 i. t. d.

7. Noworocznik adresów i ogłoszeń na r. 1867 kop. 30— przesyłka ko. 15.

8. Noworocznik, kalendarz illustrowany na r: 1866 i 1867 r: s: 1. oprawny z dodatkiem muzycznym r: s: 1 kop: 50— ze złoconemi brzegami r: s: 3.

Z lat dawnych Noworocznik dla Polek na rok 1861 1862 –1363—1864– 1865, czyli pięć tomów r. s. 3 za wszystkie razem. Pojedyncze kop: 75 przesyłka za egzem. kop· 15.

9. Geografja S. Strojnowskiego zeszyt v-ty tego znakomitego dzieła opuścił prasę i kosztuje kop. 37½ (złp. 2 gr 15). Kupujący wyszłe zeszyty obowiązany jest zapłacić prenumerando zeszyt następny. Płacący prenumeratę z góry za dwa tomy Geografji każdy obejmujący 800—1000 stronnic) dostaną takowe za rs. 5. Cena ta podwyższoną zostanie po wyjściu 1-go tomu. Prenumerować można we wszystkich księgarniach krajowych. Skład główny w księgarni A. Dzwonkowskiego ulica Miodowa Nr. 482 (nowy) 4. Koszta przesyłki pocztą wynoszą 50 kop. od tomu.

(Nr. 222 – 3—3).

TYGODNIK

MÓD

w Warszawie

ROK 1867.

Nº 189.



Nº 1. Sukienka dla dziewczynki od 3ch do 7iu lat.

Nº 2. Koszula damska.

Nº 3. Stanik z baskiną.

Nº 4. Liść do ubranka z pąsowej aksamitki Forma Nº 24.

Nº 5. Koszula damska. Forma od Nº 8. do 11.

Nº 6. Suknia czarna jedwabna, ubrana aksamitem i guziczkami lawowemi.

Nº 7. Stanik biały na gorset.

Nº 8. Tenże stanik z drugiéj strony.

Nº 9. Sukienka dla chłopczyka od 3ch do 5iu lat.

Nº 10. Sukienka dla chłopczyka od 2ch do 4ch lat.

Nº 11. Rozeta do ozdoby sukien, kaftaników, czepeczków, i t. d.

Nº 12. Kołnierzyk „Florence." Forma Nº 19 i 20.

Nº 13. Kołnierzyk „Grammont." Forma Nº 15 i 16.

Nº 14. Kołnierzyk „Tally-Ho" Forma Nº 13 i 14.

Nº 15. Czepeczek dla młodych osób.

Nº 16. Ubiorek z niebieskiéj aksamitki. Forma Nº 23.

Nº 17. Krawatka ze wstawki gipiurowéj i aksamitki.

Nº 18. Ubranie na głowę z czarnéj aksamitki.

Nº 19. Krawatka z aksamitki i blondynki.

Nº 20. Trzewik „Fenelon."

Nº 21. Gabrjela przybrana margerytkami aksamitnemi.

Nº 22. Rozeta aksamitna do ubrania Gabrjeli.

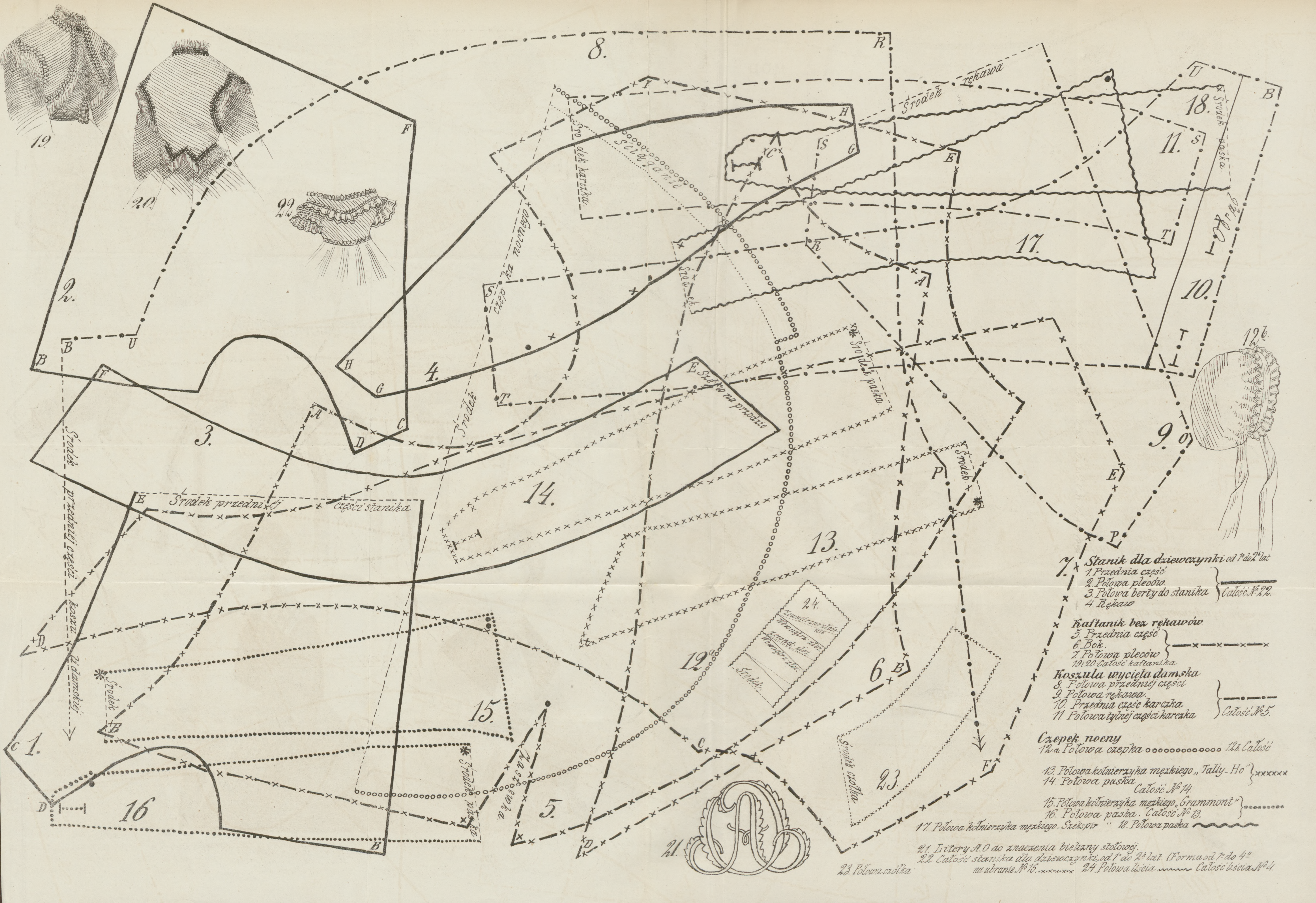
Nº 23. Kaftanik bez rękawów.

Nº 24. Stanik pod szyję, ubrany kolorową materją, z wyszyciem perełkowem.

Nº 25. Suknia pod szyję ubrana aksamitem.

Nº 26. Suknia w kliny z szerokiemi rękawami.

Nº 27. Suknia pod szyję z kołnierzykiem w kształcie krawatki.



8.
Środek rękawa
18.
11.
Środek paska
17.
10.
Obrąb
12 b.
9.
2.
4.
Środek karczka
Ściąganie
Czepka nocnego
Środek
3.
Szczyt na przodzie
Środek paska
14.
13.
Środek
Środek przedniej części staniku
Środek przedniej części koszuli damskiej
1.
Środek
15.
Środek paska
16.
Kastewka
5.
6
12 a.
24.
Środek
Środek czółka
23.
21.
7.
Stanik dla dziewczynki od 1º do 2º lat
1. Przednia część
2. Połowa pleców.
3. Połowa berty do stanika
4. Rękaw
Całość № 22.
Kaftanik bez rękawów
5. Przednia część
6. Bok.
7. Połowa pleców
19 i 20. Całość kaftanika
Koszula wycięta damska
8. Połowa przedniej części
9. Połowa rękawa.
10. Przednia część karczka
11. Połowa tylnej części karczka
Całość № 5.
Czepek nocny
12 a. Połowa czepka
12 b. Całość
13. Połowa kołnierzyka mężkiego „Tally-Ho"
14. Połowa paska
Całość № 14.
15. Połowa kołnierzyka mężkiego „Grammont"
16. Połowa paska. Całość № 13.
17. Połowa kołnierzyka mężkiego „Szekspir" 18. Połowa paska
21. Litery A.O do znaczenia bielizny stołowej.
22. Całość stanika dla dziewczynki, od 1º do 2º lat. (Forma od 1º do 4º na ubranie № 16.
23. Połowa czółka
24. Połowa liścia
Całość liścia № 4.